

# PORADNIK JĘZYKOWY

(założony w r. 1901 przez ROMANA ZAWILIŃSKIEGO)

ORGAN TOWARZYSTWA POPRAWNOŚCI JĘZYKA POLSKIEGO

Wychodzi co miesiąc prócz lipca i sierpnia.

Redakcja: Warszawa, Tamka 44, tel. 5 25-10; Administracja: Warszawa, „Nasza Księgarnia” Sp. Akc., Ś-to-Krzyska 18, tel. 5 98-18.

Przedpłata roczna z przesyłką pocztową wynosi zł. 8; dla członków Towarzystwa Poprawności Języka Polskiego i członków Zrzeszeń Nauczycielskich zł. 6; zagranicą zł. 10. Przedpłate przyjmuje Administracja pisma, Ś-to-Krzyska 18 oraz księgarnie i urzędy pocztowe.

Konto Pocztovej Kasy Oszczędności: Redakcji — 24.900, Administracji — 2.058.

Godziny redakcyjne 4—6 po poł.: za uprzednim porozumieniem—w każdym czasie.

Przedruki dozwolone z podaniem źródła.

„Poradnik Językowy” zalecony został przez Min. Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego dla szkół wszelkich typów rozporządzeniem № II — 9864/32, ogłoszonym w № 9 Dziennika Urzędowego Min. z r. 1932.

## O PEWNYCH PAŃSTWU, KTÓRZY MIESZKAJĄ W PAŃSTWIE POLSKIM.

W zasobach formalnych języka polskiego trafiają się odmianki oboczne, z których każda ma właściwy sobie odcień znaczeniowy.

Wszyscy z gramatyki elementarnej wiemy, że takie odmianki oboczne występują, na przykład, w rzeczownikach *oko*, *ucho*, które w liczbie mnogiej mają formy *oka* i *oczy*, *ucha* i *uszy*, i że z temi różnicami formalnymi łączą się określone różnice znaczeniowe: form *oczy* i *uszy* używamy na oznaczenie narządów zmysłowych, a form *oka*, *ucha* — w znaczeniu przenośnym (*oka tłuszczu*, *oka w siatce*,  *błękitne oka na zachmurzonym niebie*; *ucha od dzbana*).

Używamy końcówki *-a* w dopełniaczu l. poj. rzeczowników: *dęba*, *buka*, *jawora*, *jesiona*, *brzosta...*, gdy mamy na myśli jednostkowe sztuki rosnących drzew, ale tym samym rzeczownikom w tym samym przypadku nadajemy także końcówkę *-u*, gdy ich używamy w znaczeniu rzeczowników tak zwanych materialnych, mając na myśli *drewno* takiego czy innego gatunku. Mówimy stale *w dniu przyjazdu* lub *w dniu odjazdu*, *w dniu poznania* lub *w dniu rozstania*, *w dniu onegdajszym* lub *w dniu jutrzejszym* i t. d. w luźnych, swobodnych połączeniach tego wyrazu, ale w wyrażeniu *we dnie* i *w nocy* nigdy inaczej, tylko zawsze *we dnie*. Formy oboczne ma także rzeczownik *państwo* w miejscowniku l. poj. Gdy mamy na myśli państwo jako organizację polityczną, używamy końcówki *-e*, a gdy tym wyrazem oznaczamy zespół dwóch lub więcej osób, wówczas w poprawnej polszczyźnie stosujemy zawsze końcówkę *-u*. Mówimy zawsze o *państwie* polskim, o *państwie* niemieckim, o *państwie* francuskim..., ale nigdy inaczej, jak tylko o *państwu* Mickiewiczach, o *państwu* Słowackich i t. d.



Jak to zjawisko wytłumaczyć? Skąd te oboczne formy się wzięły i co wpłynęło na takie właśnie ich rozgraniczenie znaczeniowe?

Oboczniiki formalne z różnych wypływają źródeł, różne też bywają powody ich utrzymywania się w zwyczaju językowym i różne przyczyny takiego a nie innego wyspecjalizowania znaczeniowego.

O ile chodzi o zajmujący nas tutaj rzeczownik *państwo*, to ze stanowiska współczesnego systemu gramatycznego, jedynie uzasadnioną i „prawidłową“ jest końcówka *-e*. Rzeczownik *państwo* jest nijakim rzeczownikiem twar-dotematowym, a ten typ rzeczowników ma w miejscowniku liczby pojed. końcówkę *-e*, np. *paliwo* — w *paliwie*, *słowo* — w *słowie*... Forma z końcówką *-u* (o *państwu*) nie odpowiada współczesnemu systemowi gramatycznemu, stoi poza jego oddziaływaniem, utrzymuje się więc w zwyczaju językowym tylko dzięki tradycji, musi być przeto formą przeżytkową. Chcąc ją wytłumaczyć, trzeba szukać właściwych jej związków w dawniejszym systemie gramatycznym.

Język staropolski miał w swoim systemie gramatycznym prócz form liczby pojed. i mnogiej także liczbę podwójną, a formy tej liczby w deklinacji miały właśnie w miejscowniku końcówkę *-u*. Wszak do dnia dzisiejszego w związku z mianownikiem *ręce* używamy w miejscowniku formy *w ręku*, a obie te postaci są pozostałościami formalnymi dawnej liczby podwójnej.

Wyraz *państwo*, jako rzeczownik zbiorowy, dziś używany na oznaczenie zespołu osób w dowolnej liczbie, pierwotnie oznaczał parę małżeńską, forma liczby podwójnej była więc w nim zupełnie uzasadniona.

Stanisław Szober.

#### GŁOSY CZYTELNIKÓW.

Od dr. A. Wojteckiego, autora świeżo wydanej książki p. t. *Piśmiennictwo słowiańskie w świetle wykładów paryskich Adama Mickiewicza* (Warszawa, 1933), otrzymujemy poniżej wydrukowane uwagi. Przeświadczeni jesteśmy, że ich autor nie chce ani przez chwilę podać w wątpliwość pożytku, jaki płynąć może dla narodów słowiańskich z ich wzajemnego zbliżenia i z podtrzymywania więzów „braterstwa słowiańskiego“, nie wyłączającego oczywiście żadnego z narodów słowiańskich. Zamiast „słowianofilstwa“ możnaby mówić o „idei słowiańskiej“, a Słowianinowi wystarczy chyba stwierdzenie, że jest — Słowianinem, bo w tem określeniu pozytywna treść terminu „Słowianofil“ powinna wszakże z natury rzeczy się mieścić. „Słowianoznawca“ ma już pewien odcień specjalny. Wyrazu „sławista“ byłoby nam żal.

Red.

#### PRZECIWI WYRAZOWI „SŁOWIANOFIL“.

Wzrastające zainteresowanie zagadnieniami słowiańskimi czyni koniecznym zwrócenie uwagi na wyraz „słowianofil“ (i pochodne), który jest najniestosowniej używany i nadużywany.



Wartość tego wyrazu w naszym języku i wogóle w językach słowiańskich określa jego budowa słowotwórcza.

Składając się z dwóch osnów: słowiańskiej i greckiej (słowiano + φίλος.) wyraz ten należy do tych nowotworów językowych, które najmniej pożytku przynoszą najbardziej zainteresowanym, t. j. Słowianom, bo nie wzbogaca on kultury językowej a wprowadza poważne zamieszanie w dziedzinie pojęciowej.

Jeżeli zestawimy wyraz „słowianofil“ z wyrazami takimi, jak „germanofil“ i „romanofil“, to widzimy, że może on oznaczać jedynie tych nie-Słowian, którzy zajmują przyjazną postawę wobec Słowian; ani bowiem Niemiec czy Szwed nie będzie o sobie mówił, że jest germanofilem, ani Francuz czy Włoch nie powie o sobie, że jest romanofilem, ani Polak, że jest polonofilem. A zatem zdradza brak zmysłu logicznego lub nieznamość swego położenia ten Słowianin, który o sobie lub o drugim Słowianinie mówi, że jest słowianofilem.

O przynależności do tego czy innego plemienia nie rozstrzyga wolny wybór jednostki, lecz przynależność do środowiska cywilizacyjnego, która przeważnie jest zgodna z pochodzeniem plemiennym.

Ponadto „słowianofil“ jest, że tak powiem, nieprawego pochodzenia, ponieważ ukuto go dla oznaczenia pewnego, sztucznie wytwarzanego prądu umysłowego, który obliczony był raczej na szkodę Słowiańszczyzny. Mianowicie służył on prawie całe stulecie politycznej propagandzie carsko-panrosyjskiej, która przez istotnych przedstawicieli ideologii słowiańskiej była i musiała być zwalczana. W chwili narodzin tego ruchu (około r. 1840) istniał już silnie rozwinięty ruch słowianoznawczy w tych krajach słowiańskich, które nie nadużywały go do celów imperialistycznych, jak to czyniły rządy Rosji, lecz słowianoznawstwo uważały za drogę do podniesienia własnego dorobku kulturalnego i do znalezienia poziomu, wspólnego kilku narodom pokrewnym. Takim było od początku i pozostaje nadal słowianoznawstwo polskie, ukraińskie, czeskie, słowackie, łużyckie, serbsko-chorwackie.

Obecnie, po odzyskaniu niepodległości przez państwa słowiańskie „słowianofilstwo“, jak również prawie identyczny z niem „panslawizm“, utraciły tę sztuczną podniętę, jaką była propaganda panrosyjska, i stały się pustym dźwiękiem. Narody słowiańskie znalazły się w warunkach normalnej pracy nad pomnażaniem dóbr kulturalnych i o tyle spełnią one swoje zadanie, o ile najlepiej rozwiną sobie właściwe cechy i wyzyskają sobie właściwe zdolności.

Znane nam z dziejów naszych dowody pozytywnej wzajemności kulturalnej i politycznej z innymi narodami, jak współpraca polsko-czeska za Piastów i Jagiellonów w dziedzinie kulturalnej stała, a w dziedzinie politycznej okresowa; — dalej współpraca polsko-rusko-litewska od sześciu



stuleci w dziedzinie kulturalnej i politycznej stała, — nie doprowadziły do utworzenia osobnych wyrazów na ich oznaczenie. Jeżeli kiedyś współpraca narodów słowiańskich tak wzrośnie, iż znajdzie potrzeba oznaczenia jej osobnym, własnym wyrazem, dobrze oddającym treść, to ten wyraz niewątpliwie się znajdzie. Można by przytoczyć wiele wypadków utworzenia trafnych wyrazów swojskich, gdy tylko zaszła nieodzowna potrzeba. N. p. gdy w życiu publicznym plemion polskich utrwaliły się zjazdy prawodawcze, powstał wyraz „sejm“ na ich oznaczenie; dalej, w miarę jak Polska rozrastała się w wielki organizm polityczny i w miarę przeobrażania się jej ustroju, wychodziły z użycia wyrazy przestarzałe na jej oznaczenie, jak księstwo, królestwo, potem rzeczpospolita i teraz raczej używamy wyrazu „państwo“.

St. Sarnicki w swych „Annales“ (1587 r.) używał na oznaczenie politycznej wspólnoty narodów słowiańskich wyrażenia „konfederacja słowiańska“. Do dziś dnia właściwie ta sprawa dalej się nie posunęła.

Ważniejszym byłoby ustalenie pojęcia wzajemności słowiańskiej w dziedzinie kulturalnej (t. j. wspólnoty duchowej), ponieważ z postępem wiedzy oraz uświadomienia narodowego otwierają się coraz nowe możliwości współpracy z pożytkiem dla narodów słowiańskich i dla całej ludzkości. Nie mamy jeszcze takiego wyrażenia, któreby tę wzajemność kulturalną dobrze oddawało.

Rozporządzamy tylko wyrazem „słowianoznawstwo“, który w tym wypadku może być używany o tyle słusznie, że bez wzajemnej znajomości niema mowy o współpracy, ani o wzajemności.

Czesi usiłowali wprowadzić wyraz „słowianomil“ (slovanomil), lecz czynili to dla zastąpienia wyrazu „słowianofil“.

Jako podstawowy, pozostaje przeto tylko „słowianoznawca“ i ten wyraz powinien być jedynie używany zamiast „słowianofila“, „sławisty“ i t. p. wyrazów obcego pochodzenia, które są niebezpieczne z tego powodu, że każdy człowiek ma zawsze skłonność do podsuwania obcemu wyrazowi szerszego zakresu wyobrażeń, niż on go posiada w swoim rodzinnym języku. To zjawisko zaś pociąga za sobą ciągle nieporozumienia, ponieważ oddala nas od ducha własnego języka i utrudnia pochwylenie właściwej treści.

*Al. Wojtecki.*

#### ZAPYTANIA I ODPOWIEDZI.

23. Rozpowszechnił się w ostatnich czasach na terenie Okręgu Szkolnego Warszawskiego termin **organizacja młodzieżowa**. Czy to dobre? — i wogóle kiedy można tworzyć przymiotniki na **-owy** od rzeczowników?

(Z. E., Warszawa)



(Rz) Niedobre, — wprost dlatego, że przymiotnika takiego w języku naszym niema. Jeżeli byłby konieczny, to możeby się nawet przyjął w tej formie, ale czy jest konieczny? Czy *osady młodzieżowe* to co lepszego od *osad dla młodzieży*? Opisowych takich form mamy mnóstwo, ot, choćby *chustka do nosa*, nie *nosowa*. Przymiotnik *młodzieżowy* razi zapewne dlatego, że tkwi w nas poczucie, iż przyrostek *-owy* jest przyrostkiem przymiotników, formowanych od rzeczowników męskich. Wprawdzie jest to przyrostek zachłanny (znamy: *naukowy*, *sosnowy* i t. d.) i zachłanność jego wzmagą się pono od wieku; godzić się z tem musimy, jeśli przymiotnik powstaje samorzutnie; ale gdy go niema, gdy go się świadomie formuje, łamać przyrodzonych upodobań języka nie powinniśmy. Do zestawienia *sekcja odzieżowa* wśliznął się jakoś niepostrzeżenie i przyjął się, — ale gdy idzie o tak ważny wyraz, jak *młodzież*, sprawa tak łatwo nie pójdzie: niewłaściwy przymiotnik długo-długoby się narzuconej formie opierał.

24. Czytam z racji mistrzostw narciarskich w sprawozdaniach o skokach **ustanych**; czy to wyraz możliwy?

(24/25, A. M., Warszawa)

(Rz) Jest to okaz z języka sportowców, którzy mimo, że tak łatwo można się o to i owo poradzić, pierwszym lepszym „chlapnięciem języka“ zbywają rzecz, a o glosy krytyczne nie dbają, bo i poco? (przykład: *automobilkluby*, *ekipy* i t. d.). *Ustać* (w znaczeniu stanąć) nie jest ani czasownikiem czynnym przechodnim, ani czasownikiem zwrotnym, więc imiesłowu biernego tworzyć nie może. (Są wprawdzie nieliczne ślady podobnych form w języku, ale to rzeczy albo przestarzałe, albo gwarowe). Skok narciarza może być tylko z *upadkiem*, *bez upadku*, albo, licząc się z upodobaniami sportowców, z *upadem*, *bez upadu*, wreszcie niech będzie *upadowy*, *bezupadowy*, ale nigdy *ustany* i *nieustany*.

25. Mieliśmy **Zakład Ubezpieczeń**, poprawiono to na **Ubezpieczalnię**, — czy potrzebnie?

(Rz) Mojem zdaniem, niepotrzebnie — zwłaszcza, że również niepotrzebnie uwypuklono tu pierwiastek powtarzalności; już może lepiejby było *ubezpiecznia* (por. *bieżnia* nie *biegalnia*). Podobnie niepotrzebną powtarzalność mamy np. w wyrazie *pijalnia (wód)*, częstym na południu a dopiero wdrapującym się na szyldy sklepowe w Warszawie; (*jadalnia* i *sypialnia* analogjami tu nie są, gdyż pochodzą od przymiotników żywych *jadalny*, *sypialny*, gdy przymiotnik *pijalny* jest właściwie tworem papierowym). Gdy to się jednak władzom lepiej podobało, a te *ubezpieczalnię* operować



będą najczęściej, utrże się ona i razić przestanie. Niemożliwego w wyrazie niema nic.

26. „Państwo Polskie jest wspólnem dobrem wszystkich jego obywateli“ — głosi art. 1 uchwalonej Konstytucji. Czyż to nie kompromitujące? czy nikomu do głowy nie przyszło, że powinno tu być **swoich** obywateli?

(nie-Posel)

- (Rz) Przedewszystkiem, uwaga uboczna: tekst, uchwalony przez Sejm, nie jest *językowo* tekstem ostatecznym; Komitet Techniki Ustawodawczej, czuwający nad językiem ustaw, czynny jest przy Senacie i tam o tem będzie mowa; z tym Komitetem T-stwo nasze jest w styczności i przypuszczamy, nie pominięto by nas przy ostatecznej redakcji; oburzenie więc Pańskie jest przedewszystkiem przedwczesne. Ale i co do samej rzeczy. Ma Pan z punktu widzenia formalnej gramatyki słuszność: podmiotem w zdaniu jest tu *państwo*, a więc zaimek *swoich* byłby na miejscu. Ale nieraz mówiącemu nie tyle idzie o zaakcentowanie stosunku przynależności między omawianymi obiektami, ile o jego własne stanowisko, stanowisko osoby trzeciej w stosunku do tych obiektów; przykłady: *występek we wszystkich jego odmianach jest złem społecznem; rzeka ze wszystkimi jej dopływami znajduje się w granicach kraju; choroba się wzmaga we wszystkich jej objawach*; wszędzie tu z czysto gramatycznego punktu widzenia powinny być zaimki dzierżawczo-zwrotne, — a jednak zdania są zupełnie poprawne: odbija się w nich obiektywny stosunek mówiącego do obu członów związanych zaimkiem. Akcentowanie przynależności omawianych obiektów do siebie jest tu dla mówiącego obojętne, co i stąd widać, że zaimki możnaby zupełnie opuścić. Takim właśnie jest zazwyczaj stosunek prawodawcy do omawianych przez niego w paragrafach obiektów, — i z tego punktu widzenia redakcja 1-go artykułu konstytucji wadliwa nie jest.

27. Technicy, wprowadzili dla oznaczenia **szofera** termin **kierowca**, nowotwór; dlaczegoż pomijają istniejący wyraz **kierownik**?

(A. C., Warszawa)

- (Rz) Sam Pan w zapytaniu mówi o *terminie*, a terminologia jest rzeczą umowną, — nic więc dziwnego, że, skoro była jakaś po temu przyczyna, wprowadzono termin techniczny: *kierowca*. A przyczyna była: najpierw, wyraz *kierownik* jest zbyt ogólny i przeto tutaj niewyraźny; trzeba by wciąż powtarzać *kierownik samochodu*, jak mówimy *kierownik szkoły*, *kierownik drużyny*, *kierownik urzędu* — czyżby to było prostsze? Następnie, w technice samochodowej istnieje już dawno wyraz *kierownica*, nazwa martwej części ma-



szyny, wyraz już dzisiaj nie do usunięcia; żywemu kierownikowi nie było z nią do twarzy. Wreszcie, *kierownikiem* samochodu jest każdy, kto w danej chwili nim kieruje, czy to właściciel, czy sportowiec, czy szofer; tu zaś szło o *zawodowe* kierowanie pojazdem. Czyż więc dziw, że skoro przez końcówkę dało się zręcznie wyodrębnić ten wyraz, zastosowano go do szofera? Taki *kierowca* jest mimo wszystko *woźnicą*, a więc i końcówka razić nie powinna.

28. Ta **pomarańcza**, czy ta **pomarańcz**?

(28/31, Z. E., Warszawa)

(Rz) Linde ma tylko postać *pomarańcza*, Słownik Warsz. cytuje i *pomarańcz* jako wyraz mało używany; z dawnego języka podaje formę *pomorańcza* (pomo d'Arancio). Forma *pomarańcz* jest albo skróceniem w rodzaju *tarcz* (*był czas, gdyśmy za przedmurze, za tarcz ludom świata stali...*), albo wprost uległa wpływowi czeskiemu *pomoranc*. Właściwsza jest tedy postać *pomarańcza*.

29. Czytam w podręczniku fizjologii „jądra ich dostrzec można po **zadziałaniu** na nie kwasem...”

(Rz) Jest to, jak i *zaistnieć*, zupełnie logiczny twór językowy, a jednak oba wyrazy rażą nas; dzieje się to pewnie dlatego, że w czasownikach tych tkwi pierwiastek ciągłości działania, gdy przeciwnie takie *za-*, łączone z czasownikami, wyraża „czynność jednolitą” (Słown. Warsz.); — te dwa odcienie zdają się klócić w wyrazach; lepiej więc nie gwałcić instynktownych odruchów poczucia; równie zręcznie można przecie powiedzieć „...dostrzec można, działając na nie kwasem...” albo „...gdy zaczniemy działać kwasem...”

30. Wysoka zawartość dwutlenku węgla we krwi **opaznia** krzepnienie.

(Rz) *Spaznia*, *opaznia*, a więc może i *oprażnia*, *wykańcza*, *wylancza*, *wyraźnia*? Słyszy to się czasem, a co dziwniejsza, broni niektórych z tych form ten i ów polonista. Dążenie do takiego przesadnego przegłaszania samogłoski w czasownikach częstotliwych istnieje, to prawda; ale w najlepszym razie są to tylko prowincjonalne zniekształcenia, w języku literackim niedopuszczalne.

31. Czy obok **niedokrwistość** istnieje i **niedokrewność**?

(Rz) Mamy przymiotnik *krwisty* = obfity w krew, stąd *niedokrwisty*, *niedokrwistość*. Przymiotnik *krewny* oznacza „zbliżony przez krew”, *niedokrewny* (niedo + krewny) nie tłumaczyłby się zupełnie, a więc i *niedokrewność* nie jest uzasadniona; chyba *nie + dokrewny* jako zaprzeczenie możliwego przymiotnika *dokrewny* = skierowany do krwi (zastrzyki dokrewne), ale to przecie co innego.

32. Gotujemy **na gązie**, — czy również i **na elektryczności**?

(E., Śląsk)

(Rz) Nie. *Na gązie*, *na spirytusie*, *na parze* — narzucały nam się, bo



... sam sposób palenia uzmysławiał rzecz; *elektryczność* podobnego obrazu nie wywołuje i dlatego razi. Najlepiej chyba będzie *gotować elektrycznie* a możnaby od biedy i *elektrycznością*, wreszcie, *prądem (elektrycznym)*.

33. Jak brzmi drugi przypadek od nazw miejscowości **Tychy, Łazy, Herby, Włochy? Tychowski czy tyski? Łazowski czy łazki? Włochowski czy włoski?**

(S. L., Włocławek)

- (Rz) Tu krzyżują się niejako dwa prądy: płynący z języka ludowego, dążący do form krótszych, i drugi, miejski, chcący niejako „rozumować“, rozróżniać rodzaje. Chłop nietylko w nazwach o nieokreślonym rodzaju używa form krótszych, ale stosuje je i w nazwach niewątpliwie męskich; mówi np. *do Piask, do Pieściróg*, — tu należą i nazwy patronimiczne *do Włodowic, Piotrowic*, które (o ile nie powstały wprost przez analogję) u źródła swego były męskie. Rozumujący mieszczuch już się chwieje: woli *Białobrzegów, Herbów*, bo kojarzy to z rzeczownikami męskimi, — ale czyni to niekoniecznie konsekwentnie. Prawda leży gdzieś na skrzyżowaniu się tych gustów i już z tego powodu panuje tu chwiejność. Najlepiej używać takiej postaci dopełniaczy, jakie panują w danych miejscowościach; tam przeważnie uciera się jedna, stała forma.

Podobnie rozstrzygającą powinna być i lokalna forma przymiotników; ustalanie czy tworzenie ich przy biurku nie jest właściwą metodą, — chyba, że są jeszcze chwiejne. Wymienione przez Pana przymiotniki brzmią — o ile wiem — *tyski, lazowski, herbowski, wlochowski*.

34. **Z. pomyślał zrazu przywołać; zgodzili się dać przykład, — czy tu bezokoliczniki są właściwe?**

(34/37, Z. S., Mikuliczyn)

- (Rz) Bezokolicznik może być dopełnieniem m. i. po czasownikach, oznaczających akt woli (*verba voluntatis*); są one: potrzebuję, pragnę, życzę sobie, żądam, wstydzę się, boję się, próbuję, zamyślam, postanawiam, przyrzekam, staram się, zgadzam się i t. d. (trzeba tu, aby *podmiot czynności wymaganej* był razem *podmiotem wymagającym* — zob. Krasnowolski, składnia § 188). Oba czasowniki, o które Pani zapytuje, są powyżej wymienione, bo *pomyślał* ma tu znaczenie *zamyślał* (zamierzał), — składnia jest więc dobra.

35. **Umysł jego wchłaniał, lecz nie przyswajał... — czy tu nie potrzeba sobie?**

- (Rz) Niekoniecznie, — *sobie* może być domyślne, np. *język przyswaja*



wiele wyrazów obcych. Czy dodać *sobie* czy nie, jest to już sprawą stylu, rytmu i t. d.

36. Szczęście takie **same**, czy takie **samo**?

(Rz) Samo. Tu np. widać wzajemny upodobniający wpływ wyrazów na siebie. *Takie same* słyszy się często, ale *to same* — nie.

37. Wypatrując **kominów** czy **kominy**?

(Rz) Tu *wypatrywać* ma znaczenie *szukać* a więc przejmuje jego rząd: *szukać kominów*; inaczej jest np. w zdaniu *wypatrzyliśmy kryjówkę*; wyraz ma tu znaczenie *znaleźliśmy*, a więc wymaga biernika.

## ROZTRZĄSANIA.

### Zapoznać.

P. A. S. na str. 33-ciej ostatniego zeszytu zaznacza w związku z czasownikiem *zapoznać* 'niedocenić', że tu *za-* występuje w znaczeniu przeczącem\*), i że są inne podobne złożenia (*zapamiętać*\*). Ale czyż tu o to idzie? czy kto kwestjonuje charakter przedrostka *za*? Złem w wyrazie *zapoznać* jest to, że ktoś, tłumaczący go dosłownie z niemieckiego *verkennen*, zapomniał, iż w języku polskim istnieje już wyraz *zapoznać* w zgoła innym (i niemal przeciwnym) znaczeniu: *zapoznać kogo z kim*, *zapoznać się z metodami obliczenia*. I jakże? — mając we własnym języku ten wyraz o innym zgoła znaczeniu, czynić pokłon w stronę niemieczyny i powtórnie go z niej wyprowadzać, mimo, że dla oddania tego pojęcia mamy własne określenia *niedocenić*, *nie uznać*, *nie chcieć znać*, *nie poznać się na wartości*, *nie ocenić należycie*, *zignorować* itd.? To byłoby niedocenianie własnego swojego języka — i jeżeli według autora wyraz „nie jest używany powszechnie“, to tem bardziej nie powinno go się rozgrzeszać, by się nie zasiedział.

Rz.

### „CO PISZĄ O JĘZYKU?“

Ostatni zeszłoroczny zeszyt „Polonisty“ (Nr. V—VI) w szeregu artykułów omawia nowy program szkolny języka polskiego. W szczególności zaciekawia nas artykuł Zenona Klemensiewicza „Gramatyka polska w nowym programie nauki“. W programie tym zasób wiadomości z gramatyki został raczej uszczuplony, jakkolwiek rozszerzono w nim — w stosunku do stanu dotychczasowego — dział glosowni. Dobrze też się stało, że z systematycznym kursem gramatyki, uczniowie będą się teraz stykać o 2 lata później.

\*) Właściwie, nie jest to ten sam charakter obu przedrostków: w pierwszym wypadku mamy raczej punkt *g*, w drugim punkt *n* ze wskazówek Słownika Warszawskiego, tom VIII, str. 10.



Zasady programu mówią bardzo zachęcająco o gramatyce, iż „przyni się ona do lepszego rozumienia współczesnego języka i poprawnego nim władania“, co więcej — zalecają poprawnościowe ćwiczenia w mówieniu i pisaniu — jednak, może się mylimy, trudno będzie czasem pogodzić naukę praktycznego opanowania języka z rozległością i różnorodnością wysuniętych na czoło nawiązań do aktualności, historii kultury itp.

Z braku miejsca nie możemy, niestety, szerzej rozwinąć myśli, jakie nasuwa, właśnie z językowego punktu widzenia, ciekawa treść „Polonisty“.

— Drobne spostrzeżenie z dziedziny zagadnień doboru wyrazów: w zdaniu z artykułu prof. Kridla („Wiad. Lit.“, nr. 55 z ub. r.): „w dziele Wyspiańskiego jest jednak „coś“, jakiś urok zawsze aktywny“ — owym źle zestrojonym z całością wyrazem jest przymiotnik „aktywny“, w innym połączeniu najzupełniej właściwy.

— W „Świecie“ z 3.II. p. I. Wieniewski zamieścił artykuł p. t. „O zjednoczenie języka polskiego“. Tytuł trochę nieszczególny (raczej — „ujednostajnienie“), a i treść budzi pewne zastrzeżenia. „Chlubiąc się słusznie imponującą jednolitością naszej ojczystej mowy, starajmy się tę jednolitość doprowadzić do jak najpełniejszej doskonałości“ pisze autor, a do ideału tego dążyć chce nietylko przez oczyszczanie, powierzchownie zresztą ujęte, języka z obcych nalotów, ale i przez usuwanie wszelkich lokalnych odrębności. P. Wieniewskiego boli także różnorodność nazw — „czarna jagoda, borówka“ itp. Czystość i bogactwo języka to rzeczy różne, często sprzeczne. Na okrasę — nieco humoru. Autor artykułu wspomniał o „buterszynie“; we wszystkich zastępczych określeniach, jak „kanapka, tartinka, sznytka, chleb obłożony, skibka ilustrowana“ obcość, śmieszność i nieporęczność idą ze sobą o lepsze.

— Krakowski „Głos Narodu“ z 2.II porusza sprawę tytułów żeńskich, o której w 1932 r. głośno było w „Poradniku“. Sądzymy, że najprostsze ujęcie jest takie: W języku odbija się życie społeczeństwa; odbicie to wyglądać może rozmaicie. Skoro zaś epoka, w której kobiety zaczęły nauczać, wydawać poezje i t. d. zaznaczyła się w języku powstaniem nazw: *nauczycielka, poetka, urzędniczka* i t. p. — jest rzeczą naturalną, że w czasach, gdy kobiety otrzymują doktoraty, katedry i t. d. — tworzą się odpowiednie tytuły, jak *doktorka, docentka, profesorka, adwokatka*.

— W „Ilustr. Kurj. Codź.“ z 5.II ukazał się artykuł St. Wasylewskiego, o którym, jako o radjowej pogadance, pisał w styczniu „Poradnik“.

— Prof. Szober w „Kurjerze Warsz.“ z 4.II mówi „O nazwach krajów i związanych z nimi przymiotnikach“, w 6-ym zaś n-rze „Pracy szkolnej“ zamieszcza artykuł „O kulturze języka“.



— „A B C“ z 2.II skarży się na język ogłoszeń w tramwajach. „Kurjer Warszawski“ z 17.II daje artykuł p. Jotegi p. t. „Śląskie wyzwiska“.

— Prócz „Gazety Warsz.“ prowadzą kącik językowy „Echa Leśne“.

— Wybryk p. Karola w „Słowie“ znalazł echo w 1 n-rze wileńskiego pisma „Włóczęga“. Pismo to, rzecz jasna, zajęło mniej więcej taką samą postawę wobec sprawy, jakiej wyraz daliśmy w styczniowym zeszycie „Poradnika“.

— Sprawy językowe, ściśle biorąc, zagadnienia czystości i bogactwa języka, zajmują całą niemal stronę 10-ego n-ru „Wiadomości Literackich“ z 11.III. Tytuły: „W obronie naszego języka“, „O zubożeniu języka“, „Zwyrodnienie polszczyzny współczesnej“ są dostatecznie wymowne.

— Dwa początkowe artykuły „Języka Polskiego (nr. I, styczeń—luty): K. Nitscha „O korektach językowych“ i E. Klicha „O nowotworze *wysokożem wylazł* i t. p. (zam. *wysokom wylazł*)“ stoją pod znakiem poprawności i kultury językowej. Prof. Nitsch pisze o „korektorach wyższego typu“, odczytanych w literaturze i obeznanych z językoznawstwem, którzyby mogli stanowić „instytucję bez najmniejszej wątpliwości bardzo potrzebną“; prof. Klich pod koniec swego artykułu, nie dotykającego zasadniczo spraw poprawnościowych, mówi o pewnych wyrazach i postaciach wyrazów, że „z punktu widzenia kultury językowej są one zastraszającym dowodem anarchji i barbarzyństwa“. Dalej czytamy rozprawkę J. Birkenmajera o nazwie *Maur*, W. Kuraszkiewicza recenzje nowych podręczników gramatycznych, M. Dłuskiej — „Jeszcze o *pani doktor*, a także o *Miń* i o *Pamciku*“ (stylizacja tytułu jakby do „Płomyczka“), odpowiedzi Redakcji i sprostowanie prof. Doroszewskiego z dopiskiem dr. Oesterreichera. Na marginesie uwag p. Dłuskiej dodamy, że forma *doktorowa* (w znaczeniu *doktorka*), której tu wcale nie zalecamy, nie jest całkowicie sporadyczna. Istnieje jeszcze *krawcowa* (we Lwowie *krawczyjni*), no i *kupcowa* (nietylko *żona kupca*, ale i *sprzedająca*), również *sklepowa*, która już na pewno *żoną sklepu* nie jest.

— „Robotnik“ (z dn. 7.III.—„Agencje prasowe a poprawność języka“) utyskuje nad znaną i nieraz już wytykaną w „Poradniku“ niedbałością agencji dziennikarskich o język. Pismo zwraca uwagę na groteskowe czasem zestawienie zapuszczonych językowo komunikatów — z kącikiem poprawnościowym, umieszczonym na innej stronie tego samego dziennika.

— Jest jeszcze zabawniej, no i smutniej jednocześnie, gdy już we wstępie „poprawnościowego“ właśnie artykułiku czytamy: „*Zaniechłujenie* języka mieszkańców b. okupacji rosyjskiej germanizmami omawia na obszernej *platformie* p. J. Wieniewski“ („Il. Kurjer Codzienny z 7.II; o artykule p. W., przedrukowanym częściowo przez „Il. K. Codz.“, wspomnieliśmy wyżej). Istotnie, nowotwór niechłujny (i niepotrzebny), a ową *platformę* chyba właśnie do germanizmów wypadnie zaliczyć.



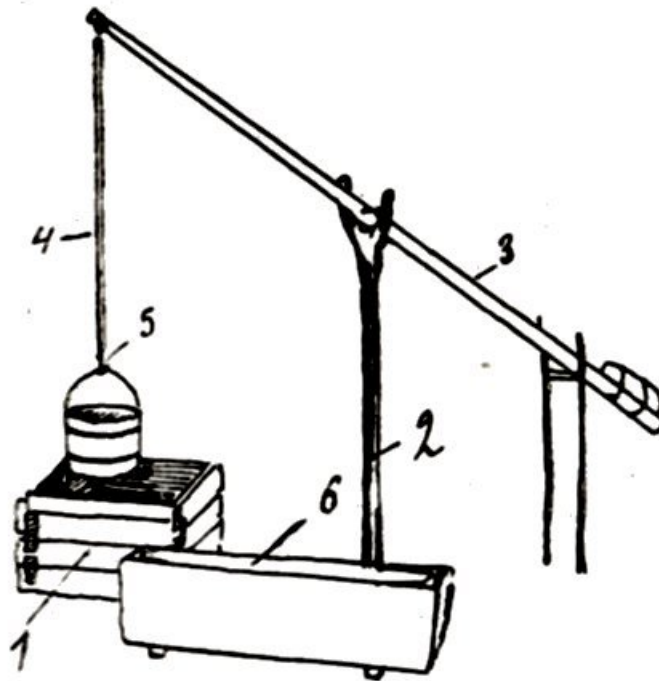
— Tenże „Il. Kurj. Codź.“ (z dn. 21.II.) ostro występuje przeciwko językowi filmowych napisów. Nie wiemy, czego można chcieć np. od zwrotu: „Ten lokaj — to dwulicowa postać“.

— „Głos Mazowiecki“ i „Katolik Polski“ (oba z 7.II) piszą o rychłem rozwiązaniu przez Min. W. R. i O. P. zagadnienia pisowni.

— P. Kołodziej raz jeszcze pisze o „Szpeceniu języka polskiego w St. Zjednoczonych“ („Dziennik Bydgoski z 4.II).

A. S.

### Z ŻYCIA WYRAZÓW I RZECZY.



#### XI. STUDNIA

**PEŁTY** 1. studnia  
2. zuraś  
3. smyk  
4. klucka

**BOSEWO NOWE** 1. studnia 5. uak // kulka  
2. zuraś 6. krypa  
3. śńiga 7. jeśli niema przy studni żó-  
4. klucka rawia używa się tycki i kulki

\* \* \*

Otrzymaliśmy od Zarządu Koła Krajoznawczego przy Państwowem Gimnazjum w Bochni, szereg starannie ilustrowanych odpowiedzi na kwestjonarjusz do badań słownictwa ludowego. Odpowiedzi te obejmują nazwy przedmiotów z różnych dziedzin, zapisane w różnych wsiach powiatu bocheńskiego. Prócz tego opiekun Koła Krajoznawczego, prof. P. Galas, przesłał nam garść informacji, dotyczących *kolowrotka* i *topoli*.

Zainteresowanie się kwestjonarjuszem mile witamy i dziękujemy za przesłane wiadomości tak opiekunowi Koła, p. P. Galasowi, jak i jego współpracownikom pp. Blajdzie, Brzegowemu, Kaimowi, Rutkowskiemu i Wojasowi.



Również gorące podziękowanie składamy p. M. Gołębowski, dyrektorowi Państwowego Gimnazjum Humanistycznego w Rawiczu za cenne przyczynki z dziedziny ludowych nazw budowlanych w pow. nowosądeckim. Wszystkie te materiały w swoim czasie z wdzięcznością zużytkujemy.

### LISTY W SPRAWIE „PORADNIKA GRAMATYCZNEGO“.

*W sprawie „Poradnika Gramatycznego” pp. H. Gaertnera i A. Passendorfera otrzymaliśmy artykuły, które drukujemy poniżej. Wszystkim biorącym udział w dyskusji przyświeca ten sam wspólny cel: pożytek kulturalny języka polskiego. Sądzymy, że swobodny ruch dyskusyjny dążenie do tego celu ożywia i jest tem samem zjawiskiem dodatniem. Aby móc uwzględnić otrzymany materiał, musieliśmy powiększyć objętość niniejszego numeru. Do niektórych kwestyj zapewne przyjdzie nam powrócić (np. wyrazów obcych).*

*Red.*

Upraszamy o łaskawe zamieszczenie w „Poradniku Językowym” podanego niżej oświadczenia.

(—) *Henryk Gaertner*      (—) *Artur Passendorfer*

#### I.

#### Oświadczenie autorów „Poradnika Gramatycznego” w sprawie uwag p. Inżyniera J. Rzewnickiego (Por. Jęz. 1934 str. 4 i n.).

Nawiązując do brzmienia firmy wydawniczej: „Książnica - Atlas, Lwów — Warszawa”, pisze p. inż. Rz. zaraz na wstępie recenzji (s. 4): „Zgóry trzeba zastrzec, że Warszawa <„przyplątała się”> tu tylko jako adres wydawców; z samą *Warszawą* książka zdaje się nie mieć nic wspólnego”.

Już ta pierwsza uwaga p. inż. Rz. wprawiła nas w zdumienie, a to z dwu przyczyn: 1) Wystarczy przejrzeć choćby kilka stron naszego „Poradnika gramatycznego”, by stwierdzić, że przy każdej następującej się sposobności zwracamy uwagę na sposób wyrażania się mieszkańców stolicy i b. Królestwa Kongresowego, ogromną też większość przykładów, na których *Poradnik gramatyczny* jest oparty, zaczerpnęliśmy z utworów najwybitniejszych pisarzy, pochodzących z b. Królestwa Kongresowego.

2) Przed oddaniem rękopisu *Porad. gramat.* do druku, przesłaliśmy go jednemu z najpoważniejszych językoznawców warszawskich, zaznaczając z naciskiem, że chodzi nam przede wszystkim o ocenę naszej książki ze stanowiska języka oświeconych warstw stołecznych. Dokładne, wyczerpujące sprawozdanie powyższego warszawskiego językoznawcy przechowujemy i z nie-małym zaciekawieniem porównaliśmy je z uwagami szan. p. inżyniera Rz. I cóż się



okazało: tylko jeden drobny szczegół tego sprawozdania (co do formy *pólszosta*) zgadza się z uwagami p. inż. Rz.

A więc krótko: p. inż. Rz. nie znalazł w naszej książce nic warszawskiego prócz adresu firmy wydawniczej, natomiast warszawianin, wybitny językoznawca, po ścisłym, bardzo szczegółowym zbadaniu rękopisu Poradnika gramatycznego nie znalazł w naszej książce prawie nic niewarszawskiego, tj. prawie nic, coby pozostawało w sprzeczności z językiem oświeconych warstw stołecznych oraz b. Królestwa Kongresowego.

Zywimy nadzieję, że rażąca niezgdnosc uwag p. Inż. z oceną warszawianina, zawodowego badacza języka, pobudzi p. Inż. do ponownego zbadania naszej książki i do cofnięcia wszystkich poczynionych zarzutów.

Na tem moglibyśmy poprzestać, gdyż cała czterostronicowa ocena p. inż. Rzew. obraca się około zagadnienia, czy nasza książka pozostaje w zgodzie z językiem stołecznym.

Jeżeli Sz. Redakcja użyczy nam miejsca, to omówimy szczegółowo wszystkie poczynione nam zarzuty, a sądy nasze poprzemy znaczną ilością przykładów, gdyż wymianę sprzecznych a gołosłownych zdań uważamy za bezcelową i bezowocną. Obecnie ograniczamy się do wskazania tych uwag p. Inż., których nie możemy zrozumieć.

1) Na str. 112 Poradnika gramatycznego zaznaczyliśmy, że męskoosobowe formy mianownika liczby pojedynczej i mnogiej przymiotników takich, jak: *boży, hoży... duży...* są równobrzmiące — mąż *boży*, l. mn. *mężowie boży...* Na dole zaś w przypisie dodajemy, że formy mianownika l. mn. *bozi, duzi...* napotykamy niekiedy w dziełach najwybitniejszych pisarzy, ale naogół pojawiają się rzadko w języku literackim... P. inż. Rz. pisze natomiast (na s. 6): „Wydaje mi się też częściowo złudzeniem przekonanie autora, że jego książka przeciwstawia językowemu poczuciu jednostek zbiorowe poczucie językowe najwybitniejszych pisarzy; jest ona, jak inne podobne, przedewszystkiem odbiciem poczucia samego autora. Bo jakże to? Na str. 112-tej czytamy, że mianownik „*duzi* napotykamy niekiedy w dziełach najwybitniejszych pisarzy...”, ale — piszemy *duży...*” — Nie wiemy, o co p. inż. Rz. chodzi.

2) W rozdziale p. n. Pisownia a wymowa (s. 53) podajemy następującą wskazówkę: „Zgodnie z obowiązującą zasadą należy pisać: *austriacki, fiołek... triumf...*, chociaż ogół oświeconych Polaków mówi zwykle: *tryumf*, także *tryjumf*”. W związku z tą wskazówką pisze p. Inż. (s. 5): „Czy można się w tych warunkach powoływać na fakty, że p. X pisze *tryumf* przez *i*, gdy w rzeczywistości odchorowuje on każde takie *i*, a nieraz uboży swój słownik, wykreślając z niego zupełnie ów drażniący wyraz?” Tej uwagi p. Inż. również nie rozumiemy, wszak zaznaczyliśmy wyraźnie, że obowiązująca pisownia tego wyrazu nie odpowiada sposobowi wymawiania.

3) Na str. 57 Porad. gramat. znajduje się ustęp p. n. „Uproszczenie grup spółgłoskowych”. Zaznaczyliśmy tam, że w mowie potocznej, swobodnej, zwłaszcza pośpiesznej niektóre głoski zanikają, np. *ziarnko: ziarko, rzemieślnik: rzemieśnik, urzędnik: urzennik* i t. p. P. inż. Rz. załatwia się z tą sprawą bardzo krótko (s. 6): „Podobna bierność, brak reakcji, niemoc dopuszcza do ceremonjowania się z jakimiś *garełkami, świaczeniami, urzennikami*. POCO to? Czyżby to też jakie nabytki regionalne?” Szan. Czytelnikom, których ta sprawa zajmuje, radzimy zajrzeć do znakomitej pracy warszawskiego językoznawcy T. Benniego: „Ortofonja polska (1924)”. W ustępie p. n. Upodobnienie względne” (s. 41) podaje prof. Benni szereg przykładów uproszczenia grup spółgłoskowych, np. *krakowski: krakoski*,



*Ostrowski: Ostroski, pierwszy: pierszy... Urzennikowi zaś, którym gorszy się p. inż. Rz. i wyrazowi porzonny poświęca prof. Benni osobny ustęp (s. 43): „Słyszę np. w zupełnie starannej potocznej wymowie zawsze tylko urzennik, porzonny, nie zaś urzędnik, porzqđny, wymówione według pisowni. Taką więc formę uznaję za wzór dla mowy wykształczonej<sup>1)</sup>, przyznając, że na scenie, ze względu na specjalne warunki, można dać przepis wymawiania z głoską d. Jeżeli jednak słuchacze nie zauważają tego braku, nie czują rozdźwięku, to i na scenie można wymawiać bez d. Widocznie taką jest normalna wymowa.”*

4) P. Inż. zarzuca nam (s. 7) „bezkrytycznie uległy stosunek do uchwał Akademii z 1918-go roku”, dotyczących pisowni. I tej uwagi nie rozumiemy — może p. Inż. ma i tu na myśli wyraz *triumf*, a może bierze nam za złe, że przestrzegamy zasad pisowni, obowiązujących dzisiaj w Polsce?

Nakoniec jedno wyjaśnienie. Zamieszczony w przedmowie ustęp dotyczący się udziału współautorów w opracowaniu Poradnika gramatycznego nie miał na celu przypisania jednemu czy drugiemu autorowi tej lub owej sfery odpowiedzialności, bo oba nazwiska zamieszczone na karcie tytułowej mówią wyraźnie, że książka ta jest owocem wspólnej pracy. Ponieważ jednak p. inż. Rz. osobno nas osądza, przeto zaznaczamy, co następuje: H. Gaertner posiada również obfity zbiór materiałów, obejmujących podobnie jak zbiory A. Passendorfera nawet najmłodszych pisarzy, na podstawie tego zbioru rozważał wnioski przygotowywane przez A. Passendorfera, wszystkie zaś wątpliwości, które się nasuwały podczas przygotowywania rękopisu, omawiali wyczerpująco i rozstrzygali wspólnie obaj autorowie.

(—) *Henryk Gaertner*

(—) *Artur Passendorfer*

\* \* \*

## II.

### Jeszcze kilka uwag z powodu książki „Poradnik Gramatyczny”<sup>1)</sup> H. Gaertner i A. Passendorfer, Książnica-Atlas, Lwów — Warszawa 1933.

Bardzo nie lubię pisać ocen książek, jeszcze bardziej — polemizować (zwłaszcza z p. Rzewnickim, dla którego za jego bezinteresowną i pełną zapału pracę na polu poprawności językowej żywię wielkie uznanie). Jeżeli teraz czynię jedno i drugie, to mam do tego aż trzy powody. Pierwszy jest ten, że książkę pp. Gaertnera i Passendorfera na ich prośbę przeczytałem jeszcze w rękopisie i wydałem już wtedy o niej swą (pochlebną) opinię. Autorowie zaś między innymi i dlatego prosili mnie o przejrzenie rękopisu, że, pochodząc obaj z Krakowa lub okolic, obawiali się, iż w niedostatecznym może stopniu uwzględnią „język warszawski” (ja pochodzę z okolic Warszawy, młodość spędziłem przeważnie w Warszawie i mówię typowo „po warszawsku”). Ponoszę więc w pewnym stopniu za nią odpowiedzialność. Drugi powód jest ten: czytelnicy „Poradnika Językowego” mogą przypuszczać, że opinię, wyrażoną w zesz. I (R. 1934 str. 4—7) podziela cały komitet redakcyjny, do którego należą i ja. Wreszcie uważam, że dobrej i pożytecznej książce może stać się krzywda, zwłaszcza, że w owej opinii wyrażono też zdanie takie: omawiana książka „nie może, a więc nie powinna... uzyskać w jakiegokolwiek formie obowiązującego zalecenia do użytku... szkół”. Książkę chcę wziąć w obronę — autorowie, z których jeden jest poważnym uczonym, a drugi —

<sup>1)</sup> Podkreślenie nasze.

<sup>1)</sup> Por. „Poradnik Językowy” R. 1934 zesz. I str. 4—7



jednym z najkompetentniejszych i najzasłużeńszych znawców kwestyj poprawności językowej, obrony mojej nie potrzebują.

Na czym oprzeć się może ktoś, co chce innym poradzić, jak mówić i pisać po polsku mają? Na zwyczaju powszechnym, który się najlepiej w dziełach wybitnych pisarzy odzwierciedla. O tem nauczyć nas może i powinien porządny słownik języka polskiego. Rzecz prosta, że i najwybitniejszy pisarz mylić się może i popełniać błędy, zwłaszcza, jeżeli, np. jak Mickiewicz, z kresów pochodzi, w rdzennej Polsce prawie nigdy nie bywał i dużą część życia na obczyźnie spędził. Nie dziw tedy, że napisze (w pierwszych swych utworach): „i u mojej żony jest synek taki małeńki”. Oczywiście, takie błędy nie figurują w słowniku, zasług pisarza dla języka i literatury nie pomniejszą, ani wartości pism jego jako wzorów stylu i języka nie obniżą. Nie wszyscy jednak to kryterjum należyście oceniają. Mówi się wtedy, że wielcy nasi pisarze nie przejmowali się zbytnio poprawnością językową, że bogate zbiory p. dyr. Passendorfera są cennem, ale nie rozstrzygającym źródłem wskazówki i t. p. Ale nic to nie pomoże: wyższego sprawdzianu poprawności ponad zwyczaj powszechny, usankcjonowany językiem wybitnych pisarzy niema i być nie może. Kto temu sprawdzianowi nie ufa, musi polegać tylko na swoim poczuciu językowym, lecz czy to kryterjum jest pewniejsze i niezawodniejsze? Tak czyni, zdaje się, autor recenzji, ale z tego samego robi zarzut autorom „Poradnika Gramatycznego”, twierdząc, że omawiana książka jest „przedewszystkiem owocem poczucia językowego jej autorów, posiada silne zabarwienie regionalne”. Posuwa się nawet tak daleko, że w przypisku do miejsca wydania „Warszawa” pisze: „Zgóry trzeba zastrzec, że Warszawa „przyplątała się” tu tylko jako adres wydawców, z samą Warszawą książka ta zdaje się nie mieć nic wspólnego”. Tak się mówi, chcąc, „aby język powrócił... w jedno wspólne łożysko”.

Robi się też zarzut autorom „Poradnika Gramatycznego” z ich łagodnego stosunku do tego, co autor oceny za błąd uważa, powołując się przytem na str. 57 książki, gdzie powiedziano tylko (i to zupełnie słusznie — o tem każda prawie gramatyka pouczy), że choć pisze się *garczek*, *gardelko*, *urzędnik*, wymawia się „w mowie potocznej... zwłaszcza pospiesznej”: *garczek*, *garelko*, *urzennik*. Ale gdyby nawet o rzeczywiste błędy chodziło, to czy nie wystarczy nazwać je błędami? Ja się nie dziwię wcale, że autor książki nie „odchorowyywa” każdego wskazanego błędu.

Jeszcze co do szczegółów: „stołeczne” *któs*, *cós*, *ósmiu* są „stołecznymi” prowincjonalizmami, których słownik Warszawski nawet wcale nie podaje, tak samo nie zna on wcale *odzwierciedlać*, a *świętobliwy* oznacza jako mało używany. O co można mieć pretensję do „Poradnika Gramatycznego”, jeżeli obie formy *rozproszyć* i *rozprószyć* nazywa poprawnemi, a nawet mówi wyraźnie: w języku książkowym częściej *rozprószyć* (str 32)? Ach, prawda, trzeba było powiedzieć: jedynie *rozproszyć* jest poprawne, bo jest stołeczne, a *rozprószyć* trzeba potępić, bo jest nie warszawskie. Wtedy „Poradnik” byłby wolny od regionalizmu.

Wreszcie jedno jeszcze: robi się zarzut „Poradnikowi Gramatycznemu”, że się stosuje do pisowni Akademii z 1918 r.; nazywa się to „bezkrytycznie uległy stosunek”. Widocznie „Poradnik Gramatyczny” powinien był przeprowadzać reformę pisowni. Wtedyby go p. Rzewnicki do szkół zalecił!

Streszczam się: „Poradnik Gramatyczny”, oparty na jedynie słusznych probiezjach poprawności językowej — języku wybitnych pisarzy i zwyczaju powszechnym, wolny od językowych uroszczeń dzielnicowych, zalecający się prak-



tycznym i przejrzystym układem, jest dotychczas najlepszą książką tego rodzaju i może być śmiało zalecony do użytku uczniów.

St. Słoński.

\* \* \*

### III.

Omawiając „Poradnik gramatyczny” H. Gaertnera i A. Passendorfera, p. J. Rzewnicki podkreślił ogólnikowość ustępu poświęconego zagadnieniu wyrazów obcych. Ustęp ten, obejmujący wszystkiego 7 wierszy, brzmi dosłownie: „Używaj wyrazów obcych tylko w takim wypadku, jeżeli niema odpowiedniego wyrażenia swojskiego. Lepszy wyraz zapożyczony, oddawna powszechnie używany, niż nowotwór o pierwiastku rodzimym, ale sklecony niezgodnie z duchem naszego języka. Bezwzględne, nieopatrzne tępienie wyrazów zapożyczonych przyniosłoby naszej mowie więcej szkody, niż korzyści”. Podobne ujęcie bądź co bądź zawilego zagadnienia wydaje mi się nie na miejscu w podręczniku, przeznaczonym dla młodzieży szkół powszechnych „i to nawet klas niższych”. W praktycznym oddziaływaniu jest ono jednoznaczne raczej z obroną, aniżeli z potępieniem wyrazów obcych.

Zgola odmiennie ustosunkowują się do tych spraw pedagodzy np. niemieccy. W urzędowych przepisach pisowni<sup>\*)</sup>, wydanych z polecenia Pruskiego Ministerstwa Nauki, Sztuki i Oświaty w 1932 r., a więc w okresie przedhitlerowskim, mieści się znamieny rozdział o pisowni wyrazów obcych, w którym przedewszystkiem określono jasno co to są wyrazy zapożyczone i obce. Rozdział ten kończy się następującą uwagą ogólną: „Wiele wyrazów obcych można całkowicie zastąpić równoważnościami, dobrymi wyrazami niemieckimi; zbędnych wyrazów obcych należy wogóle unikać. Zasada: ani jednego wyrazu obcego, jeśli to samo można trafnie wyrazić po niemiecku.

Większość wyrazów obcych jest zbędna; chodzi o to, aby się przyzwyczaić do używania, zwłaszcza w piśmie, języka wolnego od wyrazów obcych. Jak szybko wyrazy niemieckie zyskują prawo obywatelstwa, zastępując obce, tego dowodem urzędowe zmienienie, wprowadzone przez władze kolejowe i pocztowe: Perron = Bahnsteig, Coupé = Abteil, Billett = Fahrkarte, Coupon = Abschnitt, Zinsschein”.

Z powyższego przytoczenia widać, że urzędowe przepisy pisowni niemieckiej podjęły zasadę, a nawet hasło głoszone przez „Allgemeiner Deutscher Sprachverein”. A oto inny ustęp tych samych przepisów: „Nie należy najpierw myśleć za pośrednictwem wyrazów obcych, aby je potem przekładać na niemieckie, należy od razu myśleć po niemiecku. Język niemiecki nie jest dziewczką do tłumaczenia z języków obcych (Die deutsche Sprache ist keine Uebersetzungsmagd für fremde Sprachen). Nie chodzi przeto wcale o to, czy dany wyraz niemiecki odpowiada całkowicie obcemu, lecz o to, aby nowy wyraz niemiecki albo stary, dotychczas przez wyraz obcy wypierany, przez używanie skojarzył się ściśle z wyobrażeniem, które dotychczas oznaczano wyrazem obcym. Dążeniu do czystości języka powinna służyć przedewszystkiem szkoła niemiecka”.

Omawiane przepisy pisowni nie ograniczają się wszakże do podania samej zasady zwalczania cudzoziemszczyzny w języku. Dołączony do nich słownik ortogra-

<sup>\*)</sup> Regeln für die deutsche Rechtschreibung nebst Wörterverzeichnis. Herausgegeben im Auftrage des Preussischen Ministeriums für Wissenschaft, Kunst und Volksbildung. Berlin, 1932, str. 6.



liczny, bądź celowo pomija wyrazy obce, bądź też przytacza ich niemieckie odpowiedniki, przyczem w miarę możności uwzględnia kilka znaczeń głównych wyrazu obcego. Np.: Autor (Verfasser, Urheber, Schriftsteller, Bildner, Dichter, Künstler); Inventar (Bestand, Einrichtung, Ausstattung, Geräte-, Sachverzeichnis); Kompromiss (Zugeständnis); Konferenz (Beratung, Sitzung, Verhandlung, Besprechung); Kosmopolit (Weltbürger, Allerweltsbürger); Krawate (Binde, Halsbinde, Binder, Schlips); Profil (Seitenansicht, Seitenbild, Gesichtszüge, Durchschnitt, Querschnitt); Zitat (Ausspruch, Satz, Stelle, Beleg) i t. p.

W zestawieniu z przytoczonym tu, jak na nasze warunki może zbyt skrajnym podejściem do zagadnienia, wskazówki „Poradnika gramatycznego” wydają się szczytem dyplomatycznych niedomówień. Przeciętnemu czytelnikowi trudno dociec, jakie to ważne względy nakazywały autorom tak daleko posuniętą ostrożność przy jednoczesnym spuszczeniu z oka podstawowych wskazań pedagogicznych. Odnosi się bowiem wrażenie, że ktoś językowo nieprzygotowany, w każdym zaś razie uczeń niższych klas szkoły powszechnej, wogóle nie zrozumie ogólnikowego wywodu, lub też pojmie go w sposób fałszywy. Trudno się oprzeć przeświadczeniu, że bardziej celowe i bodaj trafniejsze stanowisko w sprawie wyrazów obcych zajmował przed trzydziestu laty autor „Błędów językowych”, prof. A. Passendorfer.

T. Sterzyński.

\* \* \*

W uwagach swoich o omawianej książce byłem dość ostrożny, by się zastrzec, że kreślę je ze stanowiska „szarego użytkownika mowy”; to też oparłem się w nich na własnym poczuciu językowym, poczuciu przeciętnego warszawiaka-inteligenta, nie kusząc się przytem o sprawdziany naukowe, bo uważam, że wiedza historyczno-językowa a poczucie języka są to rzeczy różne. Z żalem widzę, że znalazłem się w pewnej kontrowersji właśnie z przedstawicielami wiedzy. Nic się jednak nie dziwię, że mogę się w tem lub owem różnić z sz. Autorami książki, których poczucie wyrabiało się wśród odmiennych wpływów lokalnych; bardziej mię zastanawiają różnice z p. prof. Słońskim i przypisuję to większej, jak się okazuje, tolerancji językowej p. Profesora, — zjawisko tak znane w walce o poprawność mowy! Sprawa sprowadza się więc do tego, czy ja nie zbyt odbiegam od zdrowego poczucia przez krępowanie go mniej lub więcej nieuzasadnionymi regułkami. Może tak, a może i nie, — bo krytyki z obozu bardziej wybrednych purystów, gorszące się nieraz rzekomym liberalizmem moich porad językowych w naszym „Poradniku”, wskazują mi, że — gdzieś bliżej środka się znajduję. Zresztą, poczucia języka nikt w nikim nie przerobi, więc i dyskusje na ten temat są po niekąd jałowe.

Paru przykładami, przytoczonymi w artykuliku swoim, bynajmniej nie miałem zamiaru wytykać jakichś niewłaściwości językowych w książce; użyłem ich raczej dla oświetlenia własnych moich uwag. *Triumf* np. miał tylko wskazać, że gdy czynniki zewnętrzne (korektorzy, przepisy) wpływają na piszącego, niezawsze i niewszystko można kłaść na karb jego woli i jego przekonania; przytaczanie jakichś niezwykłych dla królewiana form, jak *wójsko*, *rzeshóto*, *garełko* choćby z ich potępieniem, może być potrzebne tam, gdzie takie formy istnieją, ale dziecko warszawskie zarazić to tylko może ułomnościami cudzemi; rozgrzeszanie rozkaznika *wyjm-cie*, uchodzącego tu je s z c z e za formę ordynarną — również; zupełnie negatywny stosunek do warszawskiego *coś* wobec łagodnego zaledwie skarcenia groteskowych dla nas mianowników *Józiu*, *Franiu*, — wszystko to, sędzę, daje omawianej



książce wybitne tło lokalne i dlatego traci ona wiele ze swych walorów np. w Warszawie. To tylko chciałem powiedzieć, mówiąc o wartości książki dla szkół, a wyraźnie ograniczyłem to powiedzenie przez dodanie wyrazu *w s z y s t k i c h* (szkół); niestety, właśnie tego ważkiego tu wyrazu nie dostrzegł p. prof. Słoński<sup>\*)</sup>. Na terenie, z którego wyrósł *Poradnik Gramatyczny*, może on być świetną pomocą szkolną, — w Królestwie mógłby nią być także, gdyby go nieco przystosować do warunków miejscowych, bo że warunki językowe dzielnic siłą historii się nieco różnicowały i musi się to odbijać na ocenie form językowych, jest rzeczą chyba niewątpliwą. Z drugiej strony sędzę, że niema konieczności, no, i możliwości podprowadzania zaraz tego wszystkiego pod jeden strychulec. Po tem oświadczeniu ogólnem, nie sędzę, bym miał potrzebę bliższego komentowania uwag p. prof. Słońskiego, nie przynoszących nowego nic w stosunku do uwag pp. G. i P.

I jeszcze jedna uwaga. Ironizująca nieco wątpliwość sz. autorów, że ja „może” mam im „za złe”, iż przestrzegają obowiązujących zasad pisowni, piętnowałaby słusznie we mnie heretyka, gdybym w *Poradniku Językowym* sam się tej pisowni oficjalnie nie trzymał. Ot, ulżyłem wprost sobie, aby przy okazji zawadzić o budowę 1918-go roku, bo, jak o tem gdzie indziej pisałem, uchwały metodą „14 przeciw 13 przy 4-ch nieobecnych na sali” tam, gdzie się ustala prawa ortografii na stulecia dla całego narodu, — to nie była robota bez zarzutu! Kiedyż mówić o tem, jak nie dziś, może już w przededniu reformy pisowni, reformy, która powinna obejrzeć się i wstecz za siebie?

J. Rzewnicki.

### Z HUMORYSTYKI JĘZYKOWEJ.

Redakcja *Poradnika Językowego* nie posiada dotychczas własnej kamienicy, to też okólną tylko drogą otrzymaliśmy pocztówkę zaadresowaną „Do właściciela nieruchomości”. Tekst podajemy w brzmieniu dosłownem:

P. T.

*Chcąc wyprzedzić niezdrowego pośrednictwa, zwracam się bezpośrednio do Sz. P. P. z uprzejmą prośbą, aby mi zechcieli odpowiedzieć czy zdecydowani są swoją nieruchomość sprzedać, gdyż takowa mnie potrzebna.*

Z poważaniem

„M O R B O R S I L”

Życzymy zagadkowemu „Morborsilowi”, żeby nieruchomość, którą posiędzie, tyle była warta, co język jego wspaniałego ogłoszenia.

<sup>\*)</sup> Wogóle dwa pierwsze wyrazy tej cytaty, oderwane od poprzedniego zdania, paczą jej sens.



## KRONIKA.

Odczyty na miesięcznych zebraniach T-wa P. J. P. W dniu 29.I. b. r. dr-ka Julja Wieleżyńska wygłosiła odczyt p. t. „Indywidualność językowa”. Podczas gdy rozwój języka „społecznego” — mówiła prelegentka — idzie w kierunku udoskonalenia go jako środka porozumiewawczego, dążąc do uproszczeń, ujednostajnień, schematów — nie dając się uchwycić żadnemu prawidłu gramatyki, życie języka indywidualnego, a więc przedewszystkiem języka poetów — dąży, wprost przeciwnie, do rozrywania schematów, do ciągłego powtarzania procesu tworzenia się mowy.

Dnia 26.II. wygłosił odczyt p. inspektor T. Szczerba p. t. „Zdania bezpodmiotowe w powszechnym obiegu”. W obficie ilustrowanym przykładami wykładzie, prelegent scharakteryzował rodzaje zdań bezpodmiotowych. Stanowią one obszerny dział zdań, w których na mocy wyrzutni opuszczamy jedną z części składniowych, ucieleśniając w ten sposób pewne wyższe formy myślenia.

Oba ciekawie ujęte odczyty, pobudziły słuchaczy do wcale żywej wymiany zdań.

## OD ADMINISTRACJI.

Opaściły prasę spisy błędnych i mniej właściwych zwrotów języka używanego w Urzędach: Spis № 1 (w II-giem uzupełnionem wydaniu) i Spis № 2. Są do nabycia w Redakcji oraz Administracji po gr. 40, (z przesyłką 50 gr.) za egzemplarz. Należność prosimy przysłać przy zamówieniu znaczkami pocztowym.

Administracja posiada dawne roczniki „Poradnika”: 1903, 1904, 1907, 1909, 1923, 1925, 1926, 1929, 1930, 1931, 1932 i 1933; odstępuje je po cenach następujących: roczniki do roku 1909 włącznie po 1 zł., 1923 — 0,50 zł., 1925, 26, 29, 30, 31 — po 2 zł., 1932 — 5 zł., 1933 — 8 zł. Za komplet 10 roczników (1903-31) — 12 zł.; przy pojedynczych tomach doliczamy koszty pocztowe, przy większej liczbie nie. Luźnymi zeszytami w ograniczonej liczbie służymy po 30 gr. za zeszyt; rok 1932 (dla prenumeratorów) — po 50 gr., lata 1933 i 1934 — po 80 gr.

Reklamacje co do nieotrzymania zeszytów prosimy przysłać najpóźniej z nadejściem następnego zeszytu. Przy reklamowaniu po upływie całego miesiąca żadne sprawdzenie nie jest możliwe i dlatego takie zeszyty będziemy obliczać osobno.

Na zapytania dotyczące poprawności języka naogół odpowiadamy w najbliższym zeszycie; na żądanie — listownie za nadesłaniem znaczka pocztowego. Wszyscy zapytujący zechcą podawać swoje adresy, nie każde bowiem zapytanie nadaje się do roztrząsania w druku, bo nie każde zaciekawia ogół czytelników, — zresztą i powtarzać się nie możemy. Bez adresu tedy zapytanie takie musi pozostać bez odpowiedzi. Zapytania podpisywać można inicjałami.

TREŚĆ zesz. 3-go: O pewnych państwie, którzy mieszkają w państwie Polskiem, Stanisław Szober; Przeciw wyrazowi „Słowianofil”, Al. Wojtecki; Zapytania i odpowiedzi; Roztrząsania; Z życia wyrazów i rzeczy; Co piszą o języku? A. S.; Listy w sprawie „Poradnika Gramatycznego”; Z humorystyki językowej; Kronika; Od Administracji.

Wydawca:  
Towarzystwo Poprawności Języka Polskiego.

Redaktor:  
prof. WITOLD DOROSZEWSKI.

Komitet redakcyjny: Jan Rzewnicki, prof. Stanisław Stoński, prof. Stanisław Szober.

Redakcja Poradnika: Warszawa, Tamka 44. — Administracja: „Nasza Księgarnia”, Świętokrzyska 18